

47 LAT ŻYCIA

Opracowanie redakcyjne: o. Sebastian Ruszczyński OCD  
o. Paulin Sotowski OFMConv  
Maciej Igielski

Okładkę projektowała: Beata Lang

Imprimi potest  
Warszawa, dn. 20 II 1973 r.  
O. Konstantyn Patecki OCD, prowincjał

Za pozwoleniem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej  
Warszawa, dn. 9 I 1989 r. L. dz. 73/NK/89  
Bp Stanisław Kędziora, wikariusz generalny  
Ks. Marcin Wójtowicz, notariusz

ISBN 978-83-7766-050-8

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów  
Niepokalanów 2016. Wyдание VIII  
Skład i druk: Drukarnia własna  
Niepokalanów, 96-515 Teresin  
tel. 46 864 22 08  
e-mail: wof@niepokalanow.pl  
www.wydawnictwo.niepokalanow.pl

## Wstęp

Czy 47 lat życia jest długim czasem? W porównaniu z wiecznością... na pewno błyskiem, ale jeżeli chodzi o doczesne życie – wystarczającym okresem, aby człowiek stał się symbolem bądź heroizmu, bądź bestialstwa na długie wieki historii ludzkości. Udowodnili to dwaj ludzie przez 47 lat swego życia w tym samym okresie historycznym. Więcej – pierwsze ich lata życia były tak bardzo podobne do siebie. Obaj byli ministrantami, często przystępowali do spowiedzi i przyjmowali Komunię świętą, marzyli o kapłaństwie i pracy w roli misjonarzy. Obaj dobrze się uczyli. Mieli podobne dyspozycje psychiczne – zamiłowanie do nauk ścisłych i zdolności organizacyjne. Z czasem obaj pragnęli zdobyć dla swoich ideałów cały świat, i to drogą ślepego posłuszeństwa. W roku 1941 ich drogi się skrzyżowały. Spotkali się po raz pierwszy i ostatni. Jeden z nich to o. Maksymilian Kolbe, twórca i gwardian Niepokalanowa, wówczas więzień oświęcimski, drugi to twórca i komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolf Höss.

O. Maksymilian Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli. Zginął śmiercią głodową 14 sierpnia 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, oddając swe życie za nie znanego mu człowieka, skazanego na śmierć.

Rudolf Höss urodził się 25 listopada 1900 r. w Baden-Baden. Został powieszony 16 kwietnia 1947 r. w Oświęcimiu, na mocy wyroku polskiego Najwyższego Trybunału Narodowego, za stworze-

nie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i za wzięcie udziału w zabójstwie około trzech milionów ludzi.

Jeden z nich stał się symbolem heroicznej miłości bliźniego, drugi symbolem nienawiści człowieka do człowieka.

Jak doszło do tego, skoro ich pierwsze lata były tak bardzo podobne do siebie, a dyspozycje psychiczne niemal identyczne?

Niniejsza książka oparta tylko na faktach, dzisiaj już historycznych, ma pomóc czytelnikowi w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie, które staje przed każdym uczciwie myślącym człowiekiem.

Każdy rozdział książki przedstawia pewien odcinek czasu, w którym równocześnie żył Rajmund, w zakonie Maksymilian Kolbe, i Rudolf Höss.

Pierwsza część każdego rozdziału jest poświęcona Kolbemu (A), druga Hössowi (B). W ten sposób czytelnik będzie mógł lepiej poznać 47 lat życia tych, którzy stali się skrajnymi symbolami XX wieku.

# A

6 kwietnia 1914 r. pisze kleryk Maksymilian Kolbe z Rzymu do swojej matki:

„Najdroższa Mamo! Nie będę życzył ani zdrowia, ani powodzenia. Dlaczego? Otóż – bo pragnę życzyć czegoś lepszego, czegoś tak dobrego, aby ponad to nikt, nawet sam Pan Bóg, lepszego życzyć nie mógł: Niech się więc stanie z Mamą wola tego najlepszego Ojca i aby Mama we wszystkim pełniła wolę Bożą. To już jest wszystko, co najlepszego życzyć mogę...”

Listy zawsze są odzwierciedleniem osobistych przeżyć autora. W tym wypadku treść listu świadczyłaby o coraz większym zrozumieniu istoty świętości przez br. Maksymiliana. W tym samym też liście wspomina o cudownym wyleczeniu:

„O mało nie utraciłem prawego kciuka. Utworzyło mi się tam coś w rodzaju wrzodu. Pomimo zabiegów lekarza wciąż tworzyła się ropa. W końcu lekarz orzekł, że już kość się psuje, trzeba więc będzie ją wyskrobać. Usłyszawszy to, powiedziałem, że mam na to lepsze lekarstwo. Dostałem bowiem od ojca Rektora cudowną wodę z Lourdes. Dając mi ją, opowiedział historię własnego, cudownego uzdrowienia. Gdy miał lat 12, zachorował na nogę. Kość w stopie się psuła, powodując ból nieznośny, wskutek czego nie mógł spać. Krzyczał z bóleści! W końcu miano mu odjąć stopę. Wieczorem

miało się już zebrać konsylium lekarskie. Widząc, co się dzieje, matka chwyciła się innego środka. Wyrzuciła wszystkie lekarstwa, wymyła nogę mydłem i przyłożyła cudowną wodę z Lourdes. Ojciec Rektor pierwszy raz zasnął. Po 15 minutach obudził się – zdrów. Cud był oczywisty. Ale lekarz niedowiarek starał się fakt ten w inny sposób wytłumaczyć. Dopiero gdy w kilka dni później ze środka stopy oderwał się i wyszedł kawałek zepsutej kości, także lekarz uwierzył, że całe uzdrowienie było cudowne. Potem nawrócił się i wystawił swoim kosztem kościół... Otóż nasz lekarz, usłyszawszy, że mam wodę z Lourdes, z radością mi ją przyłożył. I cóż się stało? Nazajutrz zamiast operacji skrobania kości usłyszałem od lekarza szpitalnego, że nie widzi tego potrzeby. Po kilku opatrunkach byłem zdrów. Chwała Bogu i cześć Niepokalanej!”

Podczas wakacji, w sierpniu 1914 r. wybuchła wojna światowa. Klerycy spod zaboru austriackiego otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia Rzymu i powrotu do rodzinnego kraju. Br. Maksymilian Kolbe wyjechał do San Marino, gdzie przebywał do czasu otrzymania paszportu uprawniającego do bezpiecznego powrotu na dalsze studia w Rzymie.

Atmosfera panująca w międzynarodowym kolegium franciszkańskim w Wiecznym Mieście była napięta. Przecież znajdowali się tutaj klerycy z państw teraz walczących przeciw sobie. Rektor o. Ignudi z olbrzymim taktem i dobrocią przypominał swoim wychowankom, że mimo wszystko stanowią jedną rodzinę – Bożą i zakonną. Br. Maksymilian żył w rozterce. Miał nadzieję, że z tej dziejowej zawieruchy Polska wyjdzie wolna. Ale kiedy? W tej chwili Polacy należą do zaborczych państw, teraz ze sobą walczących, znaleźli się na przeciwstawnych sobie frontach. Jakie to straszne, brat przeciw bratu, i to w obcych interesach. Ale od początku były próby tworzenia polskich formacji walczących o wolność swojego kraju. Br. Maksymilian dowiedział się, że jego starszy brat Franciszek opuścił zakon i wstąpił do polskich legionów. Ojciec ich, Juliusz, jako legionista zginął w okolicy między Olkuszem a Miechowem. Młody kleryk zastanawiał się: może i on powinien opuścić gościnne progi Rzymu, wrócić do Kraju opływającego teraz morzem krwi

i pozągą wojenną, i czynnie włączyć się do walki o jutro Polski? Czy może braknąć jego wkładu w walkę o wolność? Na modlitwie przyszło uspokojenie. Polska będzie potrzebowała młodych, uczynnych kapłanów. A teraz może też pomagać swą modlitwą i pracą wewnętrzną, aby uprosić u Tego, który rządzi całym światem, wolność dla swego narodu.

20 października 1914 r. otrzymał br. Kolbe tonsurę i dwa niższe święcenia. 1 listopada oddał się br. Maksymilian całkowicie i raz na zawsze Panu Bogu przez złożenie ślubów wieczystych. Do swojego imienia zakonnego Maksymilian dołączył drugie – Maria. Świadczy to, że z imieniem Maryi złączył całe swoje życie.

29 listopada otrzymał dwa dalsze niższe święcenia.

28 października 1915 r. na uniwersytecie „Gregorianum” bronił pracy doktorskiej z dziedziny filozofii i zdał egzamin z najlepszym wynikiem – *summa cum laude*. Zaczyna teraz studia na Papieskim Wydziale Teologicznym św. Bonawentury Ojców Franciszkanów (OFMConv) w Rzymie.

W sam dzień Nowego Roku 1917 wraz z kolegami wysłuchał Mszy świętej odprawionej prywatnie przez Ojca Świętego i z jego rąk przyjął Komunię świętą. Rok ten miał być decydującym dla niego i jego dzieła. 20 stycznia podczas rozmyślania przyszła mu myśl, a może natchnienie, założenia stowarzyszenia, które służyłoby Niepokalanej, a przez służbę dla Niej zbliżało je do Boga. W tym właśnie dniu mijało 75 lat od chwili, kiedy Matka Boża objawiła się w kościele Sant’Andrea delle Fratte w Rzymie Żydowi Ratisbonne’owi, co spowodowało jego nawrócenie na wiarę katolicką. Rozważając ten fakt, doszedł do wniosku, że Matka Boża jest obdarowana olbrzymią potęgą łaski od Boga i może przemienić cały świat, jeżeli tylko tenże świat będzie z Nią współpracował. Br. Kolbe zapragnął zorganizować dobrą wolę ludzkości, przyjmując łaski Boże przez pośrednictwo Niepokalanej.

Przed rozmodlonymi oczyma kleryka przewijały się obrazy przeszłości. Przypomniało mu się, że jako młody chłopiec kupił sobie figurkę Niepokalanej za 5 kopiejek. Później, we Lwowie, w internacie na chórze, gdzie słuchali alumnów Mszy świętej, z twarzą opartą o ziemię obiecał Niepokalanej królującej w ołtarzu, że będzie wal-

## B

Rok 1914 dla Rudolfa Hössa rozpoczął się tragicznie. Umarł mu ojciec. Fakt ten nie zmusił go do poważniejszych refleksji na temat sensu życia ludzkiego. Raczej podświadomie obudził w nim nadzieję większej wolności osobistej, o której marzą wszyscy chłopcy w tym wieku.

Rok ten przyniósł Europie straszliwą wojnę. Garnizon mannheimski wyruszył natychmiast na front francuski. Utworzono formacje zapasowe. Już po kilku dniach z frontu przybyły pierwsze pociągi z rannymi.

Rudolf rozpoczął w tym czasie uczęszczać do gimnazjum humanistycznego, tzw. Höhere Schule w Mannheim. Kto by jednak w tym czasie przejmował się nauką? Rudolf nie był wyjątkiem. Matka z trudem pozwoliła mu zgłosić się do sił pomocniczych Czerwonego Krzyża. Znalazł się w szpitalu. Widział przesiąknięte krwią opatrunki na głowach i rękach, zbrudzone krwią i gliną szare mundury niemieckich żołnierzy i błękitne z czerwonymi spodniami uniformy francuskie. Rannym podawał jedzenie, napoje i papierosy. W czasie wolnym od nauki pełno było go wszędzie. To w szpitalu, to na dworcu, to w koszarach. W imieniu Czerwonego Krzyża rozdawał jedzenie i upominki. W szpitalu dreszczem lęku napawały go straszliwe jęki ciężko rannych żołnierzy lub widok zmarłych żołnierzy, którzy otwartymi ustami wznosili niemy protest przeciw wojnie. Tragiczne te obrazy szybko jednak zacierały się w pamięci chłopca wobec humoru lekko rannych. Chorzy polubili rezolutnego



chłopca, niezaspokojonego słuchacza ich opowiadań o żołnierskich przygodach. Toteż chętnie opowiadali mu swoje rzeczywiste czy wymyślone bohaterskie czyny, a Rudi potrafił godzinami słuchać z nigdy nie zaspokojoną ciekawością. Odezwała się w ten sposób w nim na nowo żołnierska krew. Chciał zostać żołnierzem i obawiał się, aby nie zmarnować okazji, jaką nastęrczała wojna, która domagała się coraz to nowych uczestników. Zwierzył się z tych planów matce.

– Synu – odradzała mu matka – najpierw skończ gimnazjum, zdaj maturę, a później będziesz decydował o swojej przyszłości. Zresztą pamiętaj o woli zmarłego ojca, który pragnął, abyś był nie żołnierzem, ale księdzem.

To samo mówił mu opiekun i krewni. Rudi bez słowa wysłuchiwał rad, ale wszystko czynił, aby dostać się do wojska. Kilka razy uciekał z domu, ukrywał się w transportach wojskowych, które jechały na front. Zawsze go jednak odnajdowano i mimo oporu i usilnych próśb odsyłano przez żandarmerię polową do domu z powodu zbyt młodego wieku.

Ale Rudi nie rezygnował. Wszystkie jego myśli i pragnienia w tym czasie zawsze obracały się wokół jednego – aby zostać dzielnym żołnierzem. Wszystko inne w tym momencie życia nie miało dla niego znaczenia. Matka rozumiała jego uczucia i pragnienia. Jednak z wielką dobrocią i cierpliwością usiłowała go odwozować od militarnych planów. Krewni podejmowali próby wyrwania go z otoczenia wojskowego, pragnąc umieścić w misyjnym seminarium duchownym. Temu jednak zdecydowanie sprzeciwiła się matka. Nie chciała, aby jej syn musiał być księdzem. Widziała zresztą coraz większą jego obojętność w kwestiach religijnych, chociaż obowiązkowe praktyki wypełniał sumiennie. Czuła, że brakuje mu mocnej, zdecydowanej ręki ojca.

Wreszcie w 1916 r. udało się Rudolfowi, przy pomocy pewnego rotmistrza, którego poznał w szpitalu, dostać się do pułku, w którym służył jego dziadek i ojciec, i po krótkim przeszkoleniu pójść na front. Bez pozwolenia, a nawet wiedzy swojej matki, której już nigdy w życiu nie miał zobaczyć, gdyż umarła w rok później, przybył do Turcji na front iracki. Ileż wrażeń przeżył niespełna szes-

nastoletni chłopiec w czasie tajnego przeszkolenia wojskowego, a następnie w czasie długiej i urozmaiconej podróży do Turcji przez wiele krajów. Zachwycił się egzotycznym Konstantynopolem. Czuł się w swoim żywiole, kiedy konno udawał się na odległy front w Iraku.

Wkrótce po przybyciu na front został z kolegami Niemcami przydzielony do jednej z dywizji tureckich. Jego oddział kawalerii został podzielony między trzy pułki, jako wsparcie. Jeszcze żołnierze niemieccy nie zajęli swoich bojowych stanowisk, a już zostali zaatakowani przez wojska angielskie, złożone z Hindusów i Nowozelandczyków. Sytuacja stawała się krytyczna. Turcy w popłochu uciekali. Na linii frontu pozostali dopiero co przybyli żołnierze niemieccy, rozrzućeni na rozległych piaskach pustyni między załomami skał a zabytkowymi ruinami. Amunicji nie mieli przy sobie wiele, gdyż główne zapasy zostawili przy koniach. Pociski gęste i celne przygwoździły grupę do zajmowanych szybko stanowisk. Jeden po drugim Niemcy odpadali z walki skutkiem odniesionych ran lub ginęli. Położenie stawało się coraz bardziej tragiczne.

Rudolf spojrzął na swojego towarzysza, który przed chwilą jeszcze walczył koło niego. Nie żył. Krew obficie spływała mu z głowy. Rudolfa ogarnęło olbrzymie przerażenie i niesamowita trwoga przed podobnym losem. Pomyślał o ucieczce w ślad za Turkami. W tej chwili jednak ujrzał swojego rotmistrza leżącego za odłamkiem skały, spokojnego, zdecydowanego, niczym na ćwiczeniach w strzelnicy. Strzelał uważnie z karabinu należącego do poległego towarzysza. Ten szczególny spokój, tępe opanowanie wstąpiło również w młodego Rudolfa. Dotychczas nie strzelał. Teraz z wymierzonym do strzału karabinem obserwował podchodzących skokami coraz bliżej Hindusów. Właśnie jeden z nich wyskoczył spoza stosu kamieni. Wielki, barczysty mężczyzna z czarną, sterczącą brodą. Jeszcze chwila wahania, błyskawiczne spojrzenie na zabitego towarzysza i Rudolf strzelił. W tym momencie spostrzegł z drżeniem, jak Hinduś po skoku naprzód upadł i nie ruszył się więcej.

Mój pierwszy zabity! – gorączkował się Rudolf. Poczuł, że więzy zostały zerwane. Teraz już strzelał raz za razem, jak go nauczono

## Spis treści

Wstęp .....	7
1894-1913 .....	9
1914-1918 .....	27
1919-1923 .....	43
1924-1928 .....	63
1929-1933 .....	87
1934-1938 .....	121
1939-1940 .....	161
1940-1941 .....	181
1942-1945 .....	211
1946-1947 .....	237
1948-1970 .....	267
1971-1982 .....	279
...i dalsze lata .....	313
Dodatek: Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy świętej w byłym obozie Brzezince .....	317
Bibliografia .....	323